O językach w skrócie

15 marca 2017

Dotychczas (od co najmniej kilkudziesięciu lat) hasło „globalizacja” oznaczało postęp wszelakiej miary – cywilizacyjny, ekonomiczny, polityczny, naukowy – oznaczało przede wszystkim otwarcie drzwi ku nowej erze, zdefiniowanej jako „nowy porządek świata”, cokolwiek kto miał na myśli wypowiadając ten slogan. Dziś widać, że z tej globalizacji społeczeństwa chcą się konsekwentnie wycofywać: zapewne towarzyszy temu strach przed zunifikowaniem i dominacją silniejszych państw nad słabszymi, a co za tym idzie – rośnie nienawiść do innych nacji i te drzwi, które miały się otwierać i łączyć narody – z hukiem się zamykają. Za hasłem unifikacji kryje się myśl i idea nauki języka angielskiego jako języka globalnego.

Wiele osób jest zdania, iż nauka języków obcych powinna ograniczać się do nauki języka angielskiego – jest tak powszechny, że porozumieć za jego pomocą można dosłownie wszędzie – od Europy po Azję i nawet jeśli jest to tak zwany Hinglish (Hindi+English, hybryda powstała na skutek połączenia się języka hindi i angielskiego). Prawdą jest, że znajomość języka angielskiego ułatwia sprawę – jako że wiele słów posiada zlatynizowane korzenie, można sobie łatwo skojarzyć słowa z innymi językami np. (mój ulubiony przykład, zawsze mi przychodzi na myśl jako pierwszy): constitution [eng], constitucion [es], constitution [fr], constitucao [pt] – wystarczy sobie zmienić końcówkę i wszystko gra. Idąc tym tropem, przyswajanie języków obcych idzie w oka mgnieniu. Oczywiście, nie we wszystkich językach funkcjonuje to w ten sposób, jednak przyjmując tę zasadę, można bardzo szybko przyswoić co najmniej 1000 słów „na dzień dobry” .

Nauka języków obcych wymaga wiele cierpliwości i czasu – tak się mówi, ale tak nie jest. Najlepiej uczyć się języka poprzez to co lubimy i co nas interesuje – słuchanie muzyki, oglądanie

filmów bez napisów, czytanie książek/artykułów w celu „oswojenia się” z językiem, lub po prostu poprzez rzucenie się na głęboką wodę i naukę w sposób taki, jaki to robią dzieci – czyli metodą prób i błędów: konwersacja, a potem przejście do bardziej zaawansowanych form komunikacji jaką jest biegłość posługiwania się językiem na każdym szczeblu. W zasadzie, to można chyba to wszystko zamknąć w schemat: mówienie->słuchanie->czytanie->pisanie, chociaż zwykle w moim osobistym przypadku to wszystko działa dokładnie na odwrót J.

Rozumiejąc dany język możemy lepiej poznać kontekst kulturowy, ale też mamy szerszy dostęp do źródeł – filmów, książek, czy nawet interakcji międzyludzkich. Świetnie jest móc pojechać do Iranu i na jakiejś przypadkowej wiosce, mieć możliwość swobodnej konwersacji po persku, w końcu, mając na względzie to, ile czasu i energii wcześniej włożyliśmy w naukę języka. A jak to się mawia – „przez język do serca”. W tym przykładowym Iranie, porozumiewając się wyłącznie po angielsku, nie poznamy kraju od wewnątrz. Ale co kto lubi, mam świadomość tego, iż nie każdego ciekawi mentalność irańska. Dla mnie wspaniałym było móc poznać mentalność danej mniejszości, która nie posługiwała się angielskim – a do przekazania ma wiele legend i historii które znają tylko ci, którzy mówią ich językiem. Kiedyś jeden z moich nauczycieli (do którego do dziś mam bardzo duży sentyment) opowiedział mi pewną historię – „wiesz, my tutaj ciągle wierzymy w duchy, ja w to wierzę i w czarownice również [może pisz jak ja mówię, bo nie zapamiętasz – ale ja nie chciałam pisać, chciałam zapamiętać tę historię obrazami słuchając jego opowieść]. Nasza wioska jest niewielka, liczy może ze sto osób, ale wśród naszej społeczności istnieje legenda która jest prawdą, jak wszystkie legendy. Była tutaj taka kobieta, wszyscy się jej bali, mawiano że jest czarownicą i gdy zmarła zaczęły dziać się rzeczy dziwne. Gdy jeszcze żyła, obiecywała że po śmierci będzie nas ostrzegać, gdy będzie miało w naszej wiosce zdarzyć się coś złego. Zapukała kiedyś do drzwi mego domu i poprosiła o szklankę wody – bałem się jej, ale mimo to wpuściłem ją do

siebie – potem nagle wyszła. Jakiś czasu później zmarł mój ojciec – bardzo jego śmierć przeżyłem. Tego samego dnia, gdy jeszcze nie wiedziałem że nie ma go już pośród żywych, ktoś zapukał do mych drzwi – jednak gdy je otworzyłem, nikogo nie było – w moim pokoju zaczęły upadać rzeczy na podłogę, była taka szczotka pod ścianą i ona nagle spadła, jeszcze kilka rzeczy. Myślę, że to ona przyszła mnie ostrzec w podziękowaniu wtedy za szklankę wody. Mówi się, że zanim przyjdzie ostrzec kogokolwiek z naszej wioski słychać taki gwizd pod drzwiami. Tak to u nas jest”.

Wielojęzyczność jest powszechna w wielu krajach (szczególnie w krajach, gdzie oprócz języka oficjalnego istnieje wiele innych dialektów) i jest to normalne, że ktoś mówi w 4 językach, nie nazywając się de facto poliglotą – można powiedzieć że 80% osób na świecie to poligloci. W moim odczuciu, hasło: poliglotyzm jest terminem trochę naciąganym, choć definicja w słowniku jest i określa osobę która zna kilka języków. Wydaje mi się, że wielojęzyczność powinna być naturalna– gdyż znacznie ułatwia pojmowanie otaczającej nas rzeczywistości.

Autorstwo: justna.dykas
Źródło: WolneMedia.net